

# Mariola Abkowicz

---

## Mój Krym...

---

Awazymyz : pismo historyczno-społeczno-kulturalne Karaimów nr 2(11), 13-16

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Mój Krym...

Krym, półwysep cudów. Miejsce z naszej przeszłości wabi nas nie tylko pięknem natury, lecz przede wszystkim śladami kultury, którą tworzyli nasi przodkowie. Za każdym razem, gdy pojawia się możliwość wyprawy, bez wahania podejmuję decyzję. Jadę! Tak też było i tym razem, gdy dotarła do nas wieść o planowanym na wrzesień 2005 Międzynarodowym Festiwalu Kultury Karaimskiej w Eupatorii. Termin 9-10 września był wybrany nieprzypadkowo - przypadał w dwusetną rocznicę poświęcenia Wielkiej Kienesy Zgromadzeń w Eupatorii. A goście mieli być uczestnikami bardzo podniosłej uroczystości - ponownego poświęcenia odremontowanej wielkim staraniem, świątyni.

Wiele dróg prowadzi na Krym, my jednak po długich analizach podjęliśmy decyzję, że pociąg tym razem jest dla nas najbardziej optymalny. Kusila nas bowiem możliwość spojrzenia na Kijów – pośród wielu zabytków tego miasta nas najbardziej interesowała kienesa. Nas, czyli Prezesa Szymona Pileckiego z małżonką Jadwigą, trzech Pileckich z Gdańska: Andrzeja i Konstantego z synem Błażem, Annę Sulimowicz oraz oczywiście niżej podpisaną. Na Krymie oczekiwała nas moja siostra Ania, której zawdzięczamy dobrze zorganizowaną bazę noclegową. Wyruszyliśmy z wieczora, żegnani białymi chusteczkami przez tych wszystkich, którym się nie udało wsiąść z nami do pociągu. Muszę powiedzieć, że zostało to bardzo miło przyjęte przez wszystkich pasażerów, nie tylko tych z naszej delegacji. A wieść gminna niesie, że siłą rozpędu warszawiaczy tymi samymi chusteczkami żegnali również udających się na nocny odpoczynek do Pruszkowa, do domu, słynną warszawską WKD.

I już po południu następnego dnia byliśmy w Kijowie. Mieliśmy cztery godziny na zorientowanie się w mieście, namierzenie ulicy Jarosławow Wał i kienesy. Po krótkiej chwili trasa była wytyczona, metro zlokalizowane i plan miasta w kieszeni. Kilkanaście minut póź-



Kijowska kienesa

niej mijaliśmy Złote Wrota i zbliżyliśmy się do koronkowych ścian Domu Aktora – karaimskiej kienesy<sup>1</sup>. Zrobiła na nas ogromne wrażenie z zewnątrz, a gdy dzięki uprzejmości portierki udało nam się wejść do środka... wrażenie przerosło nasze oczekiwania... Błękitno-kremowo-złoto-białe ściany pokryte cyzelowanymi stiu-



Babinec w Domu Aktora

kami... Piękne dzieło Horodeckiego przetrwało zawieruchę dziejową w znośnym stanie, przystosowane do potrzeb sali teatralnej, gdzie zamiast *ehalu* mamy scenę, a na babińcu stoi sprzęt nagłośnieniowy. Jedyne w głównym wejściu stemple obnażają naruszoną konstrukcję budynku. Czy uda się Saszy Arabadży odzyskać dla karaimskiego dżymatu Kijowa i całej karaimskiej społeczności ten budynek? Zobaczymy. A nam pozostał jeszcze czas na spacer po Kreszczatiku, uzupełnienie zapasów chleba i powrót do pociągu czekającego na nas na peronie.

Szybko minęły kolejne godziny w pociągu. W południe dnia następnego byliśmy już na miejscu, witani przez przedstawicieli symferopolskiej społeczności: Galinę Gładilową i Saszę Babadżana. I już ostatnia godzina podróży i byliśmy na miejscu. W Eupatorii, pod piękną biało-złotą bramą do kompleksu kienes gościnnie witani przez Witalika Tirijaki i jego ojca, hazzana eupatoryjskiego Dawida Tirijaki, oczekując na Anię, postanowiliśmy zobaczyć, jak wygląda Wielka Kienesa.

Wiele się zmieniło przez ostatnie lata, zniknęły bure ściany muzealnego magazynu. Bielą w słońcu lśnią mury i marmurowe tablice ze złożonymi wersetami z Pisma. Promienie odbijają się w kolorowych witrażach arkad, a w głównej nawie wre praca. Jeszcze nie wszystko skończone, jeszcze trzy dni i noce pozostały do zakończenia renowacji, naniesienia pozłoty, ułożenia dy-

<sup>1</sup>Arabadży A.: *Kijowscy Karaimi*. W: Karaj kiuñlari. Pod red. M. Abkowicz, H. Jankowskiego. Bitik: Wrocław, 2004

wanów, ustawienia ławek, a przede wszystkim zamontowania rekonstrukcji *ehalu*. Wiele pracy wykonano, wiele jeszcze przed nimi, a czasu nie za wiele. Tylko przez chwilę pozwoliliśmy sobie przeszkadzać im w pracy, wiemy przecież, jak cenna dla organizatorów jest każda minuta. My natomiast mamy czas. Przed nami wypoczynek, zwiedzanie, słońce, morze i jak najwięcej spotkań.

Kolejne dni mijały nam właśnie w ten sposób. A goście powoli zjeżdżali na miejsce. Na co drugim rogu można było spotkać rodaków z Litwy, Rosji czy Francji. Choć niewątpliwie tym razem najbardziej egzotycznym przybyszem był Marc Lopato z Japonii - syn znanego nam Patricka z Paryża. Jakoś tak wyszło, że polska delegacja wzięła pod swoje skrzydła Francuzów i włoskiego dziennikarza, który po spędzeniu dwóch tygodni w Trokach postanowił kontynuować drażnienie tematu karaimejskiego na Krymie. W przeddzień rozpoczęcia imprezy udało się uzyskać trochę szczegółów organizacyjnych oraz program i potwierdzić, że zgłoszony w styczniu przez Prezesa referat będzie wygłoszony na sesji.

I w końcu nadszedł dzień rozpoczęcia Festiwalu. Pierwszym punktem programu była rejestracja. Ciekawe przeżycie. Pomimo precyzyjnych przygotowań organizatorzy nie przewidzieli, że tłum uczestników może sparaliżować całą procedurę. Trzy osoby miały w godzinę zarejestrować około 300 gości. Nierealne! Postanowiliśmy przeczekać, tym bardziej, że właśnie rozpoczynało się uroczyste otwarcie w Miejskim Teatrze. I dobrze zrobiliśmy, bo w chwilę po naszej decyzji Dawid Mojsiewicz El przebrał rejestrację ze względu na przybycie oficjalnych gości. Sala zaczęła się zapelniać. Nastąpiły tradycyjne w takich sytuacjach przemówienia przedstawicieli Autonomii Krymskiej, władz miasta i władz krymskich organizacji karaimejskich. Potem nastąpiła sesja referatowa, której niestety nie dane mi było wysłuchać, bo Ania wywołała mnie w kuluary... ach, ci dziennikarze... Ale może i dobrze się stało, bo w materiałach, które dostaliśmy przy rejestracji - tak, tak, udało się Ani zarejestrować całą naszą międzynarodową grupę! - była książka ze wszystkimi tekstami<sup>2</sup>, a przed teatrem tyle się działo... Udało się nam pozatapiać wszystkie sprawy organizacyjne, no może nie wszystkie, ale uzyskaliśmy informację, z której korzystaliśmy przez cały czas trwania



imprezy - program kształtuje się na bieżąco i by wziąć w nim udział, trzeba być blisko centrum zarządzania, to może się uda być tam, gdzie ciekawie. Kolejnym punktem programu tego dnia miał być rejs statkiem po zatoce. Na dolnym, na górnym pokładzie, na dziobie i na rufie znalazły się miejsca dla wszystkich. Pogoda nam dopisała, choć niebo było nieco zachmurzone, ale to nie przeszkadzało nam wcale w radowaniu się spotkaniami i rozmowami w gronie dawno niewidzianych znajomych. Bo też byli tam Karaimi reprezentujący wszystkie możliwe opcje i organizacje miast Krymu, Ukrainy i Rosji, przyjaciele z Litwy i goście z Francji. Była jednak i chwila zagrożenia. Gdy wypłynęliśmy w morze, nagle ktoś zobaczył za burzą naszych towarzyszy - delfiny. Płynęły koło nas i przed nami, skacząc ponad falemi

i ciesząc nas swą obecnością. Oczywiście wszyscy rzucili się na jedną burzę oglądać i robić zdjęcia, a statek jakby się przechylił. Dobrze, że po chwili delfiny pojawiły się z drugiej strony, bo mogłoby się to zupełnie nieciekawie zakończyć. Tego dnia w programie był jeszcze jeden punkt - zwiedzanie wystawy w Muzeum Krajoznawczym Eupatorii, które mieści się w przepięknej willi Gelelowicza przy ulicy Duwanowskiej.

A wieczorem jeszcze miłe spotkanie w kawiarni Literackiej z Michelem Kefeli z Francji i wielogodzinne dyskusje na tematy nam bliskie - karaimejskie.

Następny dzień Festiwalu. Bardzo ekscytujący był to poranek. Tego dnia miało się odbyć poświęcenie i otwarcie kienesy. Piękne są podwórka kienesy, ale jakże niewielkie, każdy z nas chciał zająć jak najlepsze miejsce i zobaczyć jak najwięcej, a przecież zdawaliśmy sobie sprawę z ilości miejsca w świątyni. Nie mogliśmy wszyscy wejść do środka, zwłaszcza dotyczyło to kobiet. Chętnych wiele, miejsca mało. Na ile zaufać konstrukcji balkonu? To pytanie każda z nas musiała sobie postawić. Postanowiliśmy iść z dużym wyprzedzeniem, by zająć dobre miejsce, choćby na podwórku. Okazało się, że wcale nie za wcześnie. O 9-ej już było sporo ludzi. Organizatorzy, mocno zabiegani, dogrywali ostatnie szczegóły, a z podjeżdżających autobusów wysiadały kolejne grupy gości z Symferopola, Sewastopola czy Teodozji. Pośród ruchu, powitań i rozmów o mało nie przegapiłam początku uroczystości. W rogu, tuż koło wejścia ze ślepego zaułka, stali oficjalni goście, przedstawiciele władz miasta i Autonomii Krymskiej, a także Dawid El, hazzan eupatoryjski Dawid Tirijaki, zaś jego syn Witalij i Aleksander Babadżan trzymali na ramio-

<sup>2</sup>Krymskie Karaimy. Istoričeskaja territorija. Etnokul'tura. Sost. Kropotov V. S., Ormeli V. Ju. Polkanova A. Ju. ; Red. Polkanov Ju. A. Dola, Simferopol' 2005

nach ciężkie zwoje dawnych Tora, które miały znaleźć swe miejsce w *ehale* Wielkiej Kienesy. Chwila przemówień w palącym słońcu i po chwili, dostojnym krokiem, zbliżyli się do arkad połączonych zieloną wstążką. Trzy pary nożyc czekały przygotowane. I jeszcze chwila i już są w świątyni. Stop. Tu dla kobiet wejścia nie ma. Chwila zastanowienia, czy biec na górę, na babiniec? Nie, zdecydowałam, że zaczekam. Następnego dnia zaplanowane było poranne *tifinla*. Mam nadzieję, że zobaczą jeszcze na zdjęciach lub na filmie kręconym przez Saszę Kapłonowskiego z Wilna uroczysty moment włożenia Tora do *ehalu*.

To nie był czas stracony, nie tylko ja pozostałam na zewnątrz. To był czas kolejnych miłych spotkań i pamiątkowych fotografii, a po chwili otworzyły się drzwi do Muzeum, gdzie otwarto odświeżoną ekspozycję starych zdjęć, przedmiotów życia codziennego, strojów i dokumentów, w większości pochodzących ze zbiorów Semity I. Kuszul. Kolejnym ważnym wydarzeniem tego popołudnia było odsłonięcie pomnika Siemiona Ezrowicza Duwana (1870-1957), mera miasta w latach 1906-1910 i 1915-1917, który zapisał się w jego historii złotymi zgłoskami. Bo to on właśnie zaplanował dzisiejszy układ architektoniczny miasta, za jego kadencji powsta-



ły dzielnice sanatoryjne, wypoczynkowe i mieszkalne, wytyczył linię tramwajową, podjął decyzję o budowie Teatru Miejskiego, ufundował miejską bibliotekę, za



jego czasów do miasta dotarła kolej. Przekształcił on Eupatorię z zaścianka w ogólnorosyjski kurort, a potem zmuszony został do emigracji. Lecz gdy doszła go wieść, że ukochane miasto głoduje, załadował na swój ostatni statek różnorakie artykuły spożywcze i wysłał do Eupatorii. Cóż, władze sowieckie nie podziękowały, a statek... skonfiskowały. S. E. Duwan dożył swych dni na emigracji we Francji, cały czas tęskniąc za ukochanym miastem. O tej tęsknocie usłyszeliśmy stojąc u stóp pomnika nie tylko z ust działaczy, lecz również z ust jego wnuka, Rustema Gelelowicza, mieszkającego dziś w Cannes. Pełna zadumy była to chwila.

Każdy Festiwal musi mieć swoją Galę. I tak na scenie Miejskiego Teatru, którego makietę trzyma w dłoni S. E. Duwan na pomniku, stanęli karaimscy artyści. Pierwszy flecista z Kijowa Witalij Aciag, potomek rodziny Zajączkowskich, a potem miły naszemu sercu Sanduhacz, prowadzony silną ręką Leny Szpakowskiej. Dużym aplauzem przyjęto taniec dzieci z Wilna, Trok



i Warszawy. Cudnie niósł się głos solistek Wiki i Bijany Juchniewicz. Pomiedzy kolejnymi ich wyściami przyjemnie było nam posłuchać muzyki klasycznej w wykonaniu Romana A. Ajwaza z St. Petersburga i Aleksandra S. Majkapara z Moskwy oraz pieśni w wykonaniu Natalii A. Irtłacz z Moskwy. Po przerwie natomiast mieliśmy ogromną przyjemność podziwiać popisy eupatoryjskiego zespołu Fidan do muzyki komponowanej lub aranżowanej przez ojca i syna Walentinów Kapon-Iwanowów. Widzieliśmy i walki, i przygotowania do ślubu, zabawy dzieci i swatanie panien. Śpiewem solowym towarzyszyła im Paulina Sinani. Trzy godziny koncertu minęły błyskawicznie i na długo pozostawiły wiele pozytywnych emocji.

Kolejny dzień. Po porannym nabożeństwie w Kienesie Zgromadzeń nadeszła pora odsłonić tablice pamiątkowe upamiętniające ludzi i miejsca zasłużone dla społeczności karaimskiej i miasta Eupatoria. Byli to między innymi kupiec Salomon Aronowicz Kogen (1830 – 1900), który dał miastu w 1895 r. Karaimską Męską Szkołę Rzemiosł, aby bezpłatnie uczyły się w niej dzieci

mieszkańców wszystkich narodowości i Dawid Babakajewicz Pasza (1898 – 1944), który bohatersko zginął w 1944 r. w czasie walk o wyzwolenie miasta. Niemal naprzeciwko kienesy zawisła tablica upamiętniająca *Ka-*



*raj Bitikligi* – pierwszą karaimską narodową bibliotekę, założoną przez hadzi Seraja Szapszała, która przetrwała aż do 1929 roku. I jeszcze jedno miejsce przyciągnęło naszą uwagę. To budynek *Midrasz Hazzanim* – Aleksandryjskiej Szkoły Duchownej. Miejsce, gdzie dawniej kształcono elity, dziś mieści teatr dziecięcy „Złoty Kluczyk”. Karaimi Eupatorii chcieliby, by karaimska szkoła znowu wróciła w te mury. Czy im się to uda?

A wieczorem? Wieczorem *komuszma*, czyli bankiet w tatarskiej restauracji muzycznej Mustafa. Co Wam będę dużo

opowiadać, stoły uginały się pod przysmakami kuchni karaimskiej, a do tańca przygrywała tatarska kapela. I cóż więcej trzeba? Ano, trzeba było tylko pamiętać, że ranek nastanie szybko, a o poranku wybieraliśmy się do Bachczysaraju, a właściwie do Kale.



A tam trzeba było mieć „kondycję w nogach”, by pójść na cmentarz Bałta Tiimez, zwiedzić choć część miasta, pomodlić się w kienesie, a może jeszcze zejść do starej studni. I zajrzeć do kienesy w Bachczysaraju, i poma-

rzyć o Pałacu Chanów... Co tu dużo mówić, przez kolejne kilka dni czułyśmy, że nasze nogi zostały gdzieś tam, na szczycie. Bo my to zdecydowanie miałyśmy implan-



I tak Festiwal zakończył się, pozostawiając moc wrażeń i nowych znajomości, które tylko czas pozwoli uporządkować. Jeszcze przed wyjazdem zdążyliśmy z Anią Sulimowicz powrócić do Pałacu w Bachczysaraju i - co jeszcze bardziej interesujące - spędzić trochę czasu z przedstawicielami starszyny, tymi, którzy pamiętają dawne czasy: Siemionem S. Juchniewiczem, który raczył nas karaimskimi dowcipami i przysłowiami, jedyną w Symferopolu Haliczanką, Liną z Szulimowiczów Kefeli, samotną i schorowaną wielbicielką bajek, której nasza wizyta sprawiła ogromną przyjemność i już



na odjeździe z Tamarą I. Ormeli i jej smakowitą karaimską kuchnią, którą dodatkowo ozdobił znakomity poemat o karaimskim chlebie *kulcze*. I pozostało tylko pożegnanie gościnnego Krymu i obietnica: my tu jeszcze wrócimy.

Mariola Abkowicz